Rok IX. Listopad 1891. Nr. 5.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

*
*   *

Panie! Sam
Skruchą złam
Łaską wzrusz,
Jarzmo win,
Złości czyn,
Więzy dusz.

Prawdy skrą
Żalu łzą,
Przerwij ten
Pragnień czczych,
Czarów złych,
Marzeń sen.

W pokus czas
Osłoń nas
Tarczą prób —
W uczuć grach
Obudź strach
Groźba zgub.

Trudem rąk,
Ogniem mąk,
Wyniszcz jaźń —
Krwawych lat
Życie krat,
Uświęć kaźń.

Z śmierci głąb,
Głosem trąb,
W zgrozy dzień —
Wyrok kar
W cudu dar,
Szczęścia zmień.

Panem bądź
Zbawcą sądź,
W trwodze téj
Ojca gniew
W ducha wiew
Łaski zléj.

M. O. S.

Świętego Alfonsa Liguori'ego

Rozmyślania o tajemnicy Wcielenia się Syna Bożego, o narodzeniu i o dziecięctwie Jego.

Wierne tłómaczenie z włoskiego

przez

X. J. B. Delerta.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo" Nr. 4, str. 197).

Rozmyślanie dwunaste.

„Ból mój przed oblicznością moją jest zawzdy.

(*Ps. 37. 18.*)

Uważ jak wszystkie cierpienia i zelżywości, które Jezus ponosił w życiu i przy śmierci swojej, były mu zawsze obecne od pierwszej chwili żywota: „Ból mój przed oblicznością jest zawzdy", a wszelkie cierpienia swoje

począwszy od niemowlęctwa, ofiarował za grzechy nasze, rozpoczynając od owego już czasu być naszym Odkupicielem. Objawił jednemu słudze swojemu Zbawiciel, że od początku życia swego aż do śmierci zawsze cierpiał, i cierpiał wiele za każdy nasz grzech; a gdyby był miał tyle osobnego życia, ilu jest ludzi, byłby tyle razy umarł z żałości, gdyby Go Bóg nie zachował dla większych cierpień. Ach, jakież męczeństwo ponosiło ustawicznie miłościwe Serce Jezusa na widok wszystkich grzechów ludzkich! Każda wina przedstawiała się w szczególności. Od owego czasu, kiedy w łonie Maryi przyjął ciało ludzkie, każdy grzech stawał Mu przed oczyma i każdy grzech najmocniej Go zasmucał. Mówi Tomasz Święty, że boleść ta Jezusa Chrystusa, który znał zniewagę uczynioną Ojcu, i potępienie, wypływające stąd dla dusz, ukochanych przez Niego, przewyższała boleść wszystkich grzeszników, żalem skruszonych, nawet tych, co umarli jedynie z żalu; rzeczywiście bowiem żaden grzesznik nie miłował Boga i duszy swojéj tyle, ile Jezus miłował Ojca i dusze nasze. Dlatego też owo omdlewanie Zbawiciela w Ogrójcu na widok wszystkich grzechów, ktoremi się dla zadośćuczynienia za nie obarczył, cierpiał, już począwszy od łona Matki. „Jamci jest ubogi i w pracach od młodości mojéj“

(Ps. 87, 16) — Tak to przez usta Dawida przepowiedział o sobie Zbawiciel nasz, że całe życie Jego będzie nieustającém cierpieniem. Z tego wnosi święty Jan Chryzostom, żeśmy się nie powinni dla żadnéj rzeczy trapić, jedno tylko dla grzéchów; i jak Jezus dla grzéchów naszych smucił się całe życie swoje, tak téż i my, cośmy grzéchy te popełnili, powinniśmy miéć ustawiczną stąd boleść, przypominając sobie, żeśmy obrazili Boga, który nas tak wielce umiłował. Święta Małgorzata z Kortony nie przestawała płakać nad grzéchami swojémi. Kiedy pewnego razu Spowiednik jéj rzekł: Małgorzato, nie płacz więcéj, bo Zbawiciel już ci grzéchy odpuścił. — Jakto? odpowiedziała Święta, czyliż łzy moje, i żal mój mogłyby mi wystarczyć za grzéchy moje, dla których Jezus Chrystus smucił się przez całe życie swoje?

Afekty i prosby.

Oto, Jezu mój, u stóp Twoich niewdzięcznik i prześladowca, co był przyczyną Twego smutku w całém życiu Twojém. Lecz mówię Ci z Izajaszem: „Aleś Ty wyrwał duszę, aby nie zginęła, zarzuciłeś w tył twój wszystkie grzéchy moje“ (Izaj. 38. 17.). — Obrażałem Cię, zraniłem Cię licznémi grzé-

chami mojemi. Ja z rozmysłem porzuciłem duszę moję w ogień piekielny tyle razy, ilekroć zezwoliłem obrazić Cię grzechem śmiertelnym, a Tyś kosztem krwi Twojéj wybawiał ją, nie dozwalając jéj potępienia. Ukochany Odkupicielu mój, dziękuję Ci. Chciałbym umrzéć z boleści, ile razy wspomnę, żem tak znieważał dobroć Twoję nieskończoną. Miłości moja, odpuść mi, i przyjdź, abyś objął całe serce moje na Twoje dziedzictwo. Powiedziałeś, że kto Ci otworzy, do tego wnijść raczysz, i pozostaniesz w towarzystwie jego. „Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał głos mój, i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego, i będę z nim wieczerzał“ (Ap. 3. 20). — Chociażem Cię dawniéj z serca mojego oddalał, teraz miłuję Cię i nie pragnę niczego, jedno łaski Twojéj. Oto drzwi są otwarte: wnijdź przeto do ubogiego serca mojego, wnijdź, ale tak, abyś więcéj nie oddalał się z niego. Jest ono ubogie, ale gdy wejdziesz, uczynisz je bogatém. Będę bogaty na zawsze, posiadając Ciebie, Dobro najwyższe. O Królowo nieba, Matko bolesna tego Syna boleści, i ja przyczyniłem się do cierpień Twoich, gdy miałaś udział w wielkiéj części cierpień Jezusa. Matko moja! daruj mi także i wyjednaj mi łaskę, abym był odtąd wierny Tobie, bo

spodziewam się, że Jezus wrócił do duszy mojéj.

Rozmyślanie trzynaste.

„Mam być chrztem ochrzczon, a jakom jest ściśnion, aż się wykona“ (*Luc. 12. 50.*)

Uważ, że Jezus cierpi od pierwszéj chwili życia swojego, a cierpi wszystko dla naszéj miłości. W całém życiu swojém, oprócz chwały Bożéj, miał na myśli tylko zbawienie nasze. Będąc Synem Bożym, nie potrzebował cierpieć dla nieba. Ile zaś znosił cierpień, ubóstwa, i zelżywości, wszystko to przekazał jako zasługę dla zbawienia naszego. A nawet mogąc zbawić nas bez cierpień, chciał pędzić żywot całkiem bolesny, w ubóstwie, w pogardzie i w opuszczeniu od wszelkiéj pomocy; żywot zakończony śmiercią jak najwięcéj sromotną i gorzką, a to uczynił jedynie dlatego, aby nam okazać wielkość miłości ku nam, dla pozyskania sobie naszego afektu. Żył trzydzieści i trzy lata, a żył pełen pożądania godziny, w któréj miał ofiarować życie swoje na otrzymanie nam łaski Bożéj i chwały wiecznéj, aby nas miał zawsze ze sobą w niebie. To pożądanie sprawiło, iż wyrzekł: Mam być

chrztem ochrzczon, a jakom jest ściśniony, aż się wykona? Pragnął być ochrzczony własną krwią swoją, nie dla zmazania grzéchów swoich, gdyż sam był niewinny i święty, ale dla grzéchów ludzi, których tak bardzo umiłował. „Umiłował nas i omył nas z grzéchów naszych we krwi swojéj“. (Ap. 1. 5.). — O zbytnia miłości Boga, któréj ani ludzie ani aniołowie nigdy nie pojmą i dostatecznie nie uwielbią! Ale Bonawentura święty ubolewa, patrząc nawielką niewdzięczność ludzi wobec tak wielkiéj miłości. „Dziwną jest rzeczą (mówi) dlaczego, na widok miłości Twojéj, o Boże, serca się ludzkie nie skruszą. „Jest niepojęte widzieć, jak Bóg znosi tyle cierpień, płacze w stajence, jest ubogi, zajmuje się w pracowni, umiéra krwią zlany na krzyżu, słowem, jest strapiony i smutny w całém życiu swojém, a to z miłości dla ludzi; a obok tego patrzeć na ludzi, że nie goreją miłością dla Boga miłościwego, a nawet mają zuchwałość pogardzać Jego miłością i łaską. O Boże, czy łaską? O Boże. czy jest podobna wiedzieć, że Bóg uniżył się do ponoszenia tylu cierpień dla ludzi, i że są ludzie, co obrażają tego Boga i nie miłują Go?

Afekty i prośby.

Ukochany Odkupicielu mój, pomiędzy niewdzięcznikami, co odpłacili Twoje niepojętą miłość, boleści Twoje i śmierć Twoję grzechami i pogardą, ja jestem. Ach! drogi Jezu mój, widząc niewdzięczność, jaką Ci okazywałem, jakże mnie mogłeś tyle miłować, i podejmować takie cierpienia, zniewagi, i boleści dla mnie? Ale nie chcę rozpaczać. Już popełnione są moje grzechy. Udziel mi przeto teraz, o Panie mój, téj boleści, którąś wysłużył mi łzami swojémi; ale proszę Cię o boleść, wyrównającą grzéchom moim. Serce miłościwe Zbawiciela mojego, niegdyś tak strapione i smutne dla miłości mojéj, a teraz całe płonące miłością dla mnie, odmień mi serce moje. Daj mi serce, któreby wynagrodziło zniewagi, przezemnie Ci wyrządzone: daj mi miłość, wyrównającą méj niewdzięczności. Oto już uczuwam wielkie pożądanie miłowania Ciebie. Składam Ci dzięki, gdyż widzę, że litość Twoja już zmieniła mi serce. Nienawidzę nad wszelkie złe owych zniewag, którem Ci uczynił, brzydzę się niémi i przeklinam je. Przychylność Twoję wyżéj teraz cenię, aniżeli wszelkie bogactwa i wszystkie królestwa. Pragnę podobać się Tobie, o ile tylko zdołam. Miłuję

Cię, o miłości nieskończona, ale widzę, że ta miłość moja jest bardzo skąpa. Rozniecć przeto i pomnóż ów płomień, daj mi więcéj miłości. Miłości Twojéj powinna odpowiadać daleko większa miłość w sercu mojém, gdyżem Cię bardzo obrażał, i zamiast ukarania, odbierałem od Ciebie tak wielkie szczególne łaski. O Dobro nieskończone, nie pozwól mi więcej żyć w niewdzięczności wobec tylu łask, któreś mi uczynił. „Niech umrę z miłości dla miłości Twojéj (mówię ze świętym Franciszkiem), któryś z miłości dla miłości mojéj umrzéć raczył. Maryjo, nadziejo moja, wspomagaj mnie i módl się do Jezusa za mną.

Rozmyślanie czternaste.

„Cóż za pożytek, we krwi mojéj, gdy zstępuje do skażenia".
(*Ps. 29. 10.*)

Objawił Jezus Chrystus błogosławionéj Agacie od Krzyża, że gdy był w łonie Maryi, najwięcéj pomiędzy wszystkiemi cierpieniami sprawiało mu boleści, gdy widział zatwardziałość serc tych ludzi, którzy, po spełnioném Odkupieniu, gardzić mieli łaskami, jakie stąd spłynąć miały na ziemię. Lecz

to wyraził sam Jezus wpierw jeszcze przez usta Dawida, na początku przywiedzionemi słowy, które Ojcowie święci o Zbawicielu rozumieją. Objaśnia Izydor święty, że słowa: „gdy zstępuję do skażenia“ znaczą: gdy zstępuję dla przyjęcia natury ludzkiej, skażonej przez namiętności i grzechy. Zdaje się jakoby Słowo Przedwieczne wyrzekło: Ojcze mój, oto idę przyoblec się ciałem ludzkiem, i wylać wszystkę krew moję dla ludzi, ale cóż za pożytek we krwi mojej? Największa część ludzi nie będzie zważać na krew moję, i nie zaprzestanie obrażać mnie, jak gdybym nic dla ich miłości nie uczynił. Ta boleść, to był ów kielich goryczy, od którego Jezus prosił Ojca o uwolnienie, mówiąc: „Niechaj odejdzie odemnie ten kielich“ (Matth. 26, 39.). — Jaki kielich? — Oto widok takiej pogardy dla miłości Jego! To także sprawiło, że Jezus wyrzekł na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił“ (Matth. 27. 46.). Objawił Pan świętej Katarzynie Seneńskiej, że na to opuszczenie skarżył się, gdy zważał, iż Ojciec Przedwieczny miał dopuścić, aby Męka Jego i miłość była w pogardzeniu od tak wielu ludzi, za których umierał. Ta to sama męka trapiła Dzieciątko Jezus, będące w łonie Maryi, gdy rozważało od owej chwili tak wiele poniesionych boleści, zniewag, rozlania krwi, śmierci okru-

tnej i sromotnej, a tak mało pożytku. Widziało wtedy Dzieciątko święte to, o czem mówi Apostoł, że wielu (a nawet największa część) zdepcą krew Jego, i pogardzą łaską Jego, którą im krew Jego otrzymała. Ale chociażbyśmy byli z liczby owych niewdzięczników, nie rozpaczajmy, Jezus albowiem rodząc się, przyszedł ofiarować pokój ludziom dobrej woli, jak to przez śpiew anielski obwieścił: „A na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Odmieńmy tylko wolę naszę, żałując za grzechy nasze, i postanawiając miłować Boga tak dobrego, a znajdziemy, pokój, to jest łaskę Bożą.

Afekty i prośby.

Najmiłościwszy Jezu mój, ileż cierpień sprawiłem Ci ja także w życiu Twojem; Wylałeś krew dla mnie w takiej boleści i z taką miłością, a jakąż korzyść odniosłeś ze mnie? Pogardy, obrażenia i zniewagi! Ale, Odkupicielu mój, już Cię więcej zasmucać nie chcę. Mam nadzieję, że odtąd Męka Twoja przyniesie i we mnie owoce, za łaską Twoją, o której już czuję, że mnie wspomaga. Tyś tyle cierpiał dla mnie, i poniosłeś śmierć dla mnie, abyś był odemnie kochany. Pragnąłbym Cię kochać nade wszystko inne dobro, i, dla podobania się Tobie, jestem go-

tów oddać po tysiąckroć życie moje. Wiekuisty Ojcze, nie miałbym śmiałości stanąć przed Obliczem Twojém, i prosić Cię o odpuszczenie i łaskę; ale Syn Twój mówi mi, że o jakąkolwiek łaskę prosić Cię w Imię Jego będę, dasz mi ją. Ofiaruję Ci przeto zasługi Jezusa Chrystusa, i w Imię Jego najprzód proszę Cię o odpuszczenie wszystkich grzéchów moich; proszę Cię o świętą wytrwałość aż do śmierci; nadewszystko zaś proszę Cię o dar miłości Twojéj, który sprawi, że będę żył zawsze według woli Twojéj Boskiéj. Co się zaś woli mojéj tyczy, postanowiłem sobie wybrać raczéj po tysiąc razy śmierć, aniżeli Cię obrazić, i kochać Cię z całego serca, aby czynić, co tylko będę mógł, dla podobania się Tobie. Ale dla wykonania wszystkiego proszę Cię o łaskę potrzebną, i spodziéwam się jéj. Matko moja, Maryjo, jeżeli za mną modlić się będziesz, jestem tego pewny. Módl się, ach módl się, i nieustawaj w modlitwie, dopóki nie ujrzysz mnie odmienionego według woli Boskiéj.

Rozmyślanie piętnaste.

„Naleźli Niemowlątko, położone w żłobie“. *(Luc. 2 16.)*

Kościół święty, rozważając ową wielką tajemnicę i cud wielki, że Bóg narodził się

w stajence, cały z podziwieniem woła: O wielka, o podziwienia godna tajemnico, że zwierzęta ujrzały Boga narodzonego, leżącego w żłobku!

Aby rozważać z rozrzewnieniem i miłością tajemnicę narodzenia Jezusa, winniśmy prosić Pana o dar żywej wiary. Jeżeli do jaskini Betleemskiej wejdziemy bez wiary, nic innego mieć nie będziemy, jedno uczucie politowania, widząc Dzieciątko tak ubogie, że narodziwszy się wśród zimy, złożone było w żłobie, dla zwierza przeznaczonego, w zimnej jaskini. Ale tam wstąpiwszy z wiarą, gdy rozważać będziemy ową niepojętą dobroć i miłość, tudzież ów stan, do którego Bóg chciał się poniżyć, że się objawił jako maluczkie Dzieciątko, uwinione w pieluszki, położone na słomie, dziecię płaczące, i drżące od zimna, nie mogące się poruszać, dziecię potrzebujące piersi macierzyńskiej, czy jest rzeczą podobną, abyśmy się nie uczuwali pociągnięci, i słodko zobowiązani do wyrażenia wszelkich afektów dla tego Boga-dziecięcia, objawiającego się w takiej postaci, abyśmy Go umiłowali? Mówi Łukasz święty, że pastuszkowie, po odwiedzeniu Jezusa w stajence, „wrócili się, wysławiając i chwaląc Boga ze wszystkiego co słyszeli i widzieli“ (Luc. 2. 20). -- Ale cóż widzieli? Oto ubogie dziecię, drżące od zimna, na troszę

słomy złożone. Lecz, będąc oświeceni przez wiarę, poznali w owém Dzieciątku zbytek Boskiej miłości, i tą miłoscią zapaleni, szli potém, wysławiając i chwaląc Boga, rozmyślając nad tém, że otrzymali szczęście widzieć Boga, który wyniszył samego siebie z miłości ku ludziom.

Afekty i prośby.

O miłości godne i słodkie Dzieciątko moje, lubo widzę Cię w takiém ubóstwie na téj słomie, ja Cię jednak uznaję i oddaję Ci pokłon, jako Panu mojemu i Stworzycielowi. Pojmuję, że Cię to przywiodło do stanu nędznego; była to miłość Twoja ku mnie, Ale przypominając sobie, o Jezu mój, jakem się zachowywał dotąd względem Ciebie, zważając na zniewagi, którem Ci uczynił, dziwię się, jak mogłeś mnie znosić. O przeklęte grzechy, cożeście uczyniły? Sprawiłyście, żem goryczą napełnił serce miłościwego Pana mojego. Ach! drogi mój Zbawicielu, przez boleści, któreś poniósł, i przez łzy, któreś wylał w stajence Betleemskiej, udziel mi łez, daj mi żal wielki, dla któregobym opłakiwał, przez całe życie moje, obrażenia Ci wyrządzone. Daj mi miłość ku Tobie, ale miłość taką, aby nagrodziła zelżywości, którem Ci uczynił. Miłuję Cię, maleńki Zbawicielu, mi-

łuję Cię Boże, coś stał się dzieciątkiem; miłuję Cię, miłości moja, życie moje, moje wszystko. Przyrzekam Ci odtąd, że jedynie Ciebie miłować będę. Wesprzyj mnie tylko łaską swoją, bez której nic nie mogę począć. Maryjo, nadziejo moja, Ty otrzymasz wszystko, czego chcesz od Syna Swojego; uproś mi świętą miłość Jego, o Matko moja, wysłuchaj mnie.

Rozmyślanie szesnaste.

„Będziecie czerpać wody z radością ze źródeł Zbawicielowych".
(Isaj. 12. 3)

Rozważ owe cztery źródła łask, które mamy w Chrystusie Jezusie, a o których Bernard święty rozmyślał. Pierwszem źródłem jest miłosierdzie, w którem obmyć się możemy z wszelkich brudów grzechowych. To źródło utworzył Odkupiciel nasz łzami swojemi i krwią. „Umiłował nas, i obmył nas z grzechów naszych we krwi swojej" (Apoc. 1. 5). — Drugiem źródłem jest pokój i pociechy w naszych strapieniach. „Wzywaj mnie w dzień utrapienia (mówi Jezus) a wyrwę cię". (Ps. 49. 15) — „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije" (Joan. 7. 37). — Kto ma pragnienie prawdziwych

pociech, nawet na tej ziemi, niech przyjdzie do mnie, a zaspokoję go. Kto skosztuje wody miłości mojej, pogardzi na zawsze wszelkiemi rozkoszami świata. „Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki“ (Joan. 4. 13). — I zupełnie zaspokojony będzie, gdy wejdzie do królestwa błogosławionych, ponieważ woda łaski mojej podniesie go od ziemi do nieba. „Stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu“ (Joan. 4. 14). — Pokój, jaki Bóg daje duszom, miłującym Go, nie jestto pokój, obiecywany od świata w rozkoszach zmysłowych, które zostawiają po sobie w duszy więcej goryczy, aniżeli pokoju; pokój zaś dany od Boga przewyższa wszelkie pożądliwości świata. Jestto pokój, który przechodzi wszelkie pojęcie. Błogosławieni, którzy pożądają tego źródła Bożego! „Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości“ (Math. 5. 6). — Ach jakże się staje pobożnym i jak ochoczym do posłuszeństwa słowu Bożemu, i jak rośnie w cnotach ten, kto często rozmyśla nad tem, co uczynił Jezus Chrystus dla naszej miłości. Będzie on jako drzewo rosnące przy wodzie. „A będzie jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekaniem wód“ (Ps. 1. 3). — Czwartem źródłem jest miłość: „W rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień“ (Ps. 38. 4). —

Jest niepodobieństwem, aby ten, kto rozmyśla o cierpieniach i zelżywościach Jezusa Chrystusa, poniesionych z miłości ku nam, nie był zapalony przez ów błogosławiony ogień, który Jezus przyszedł zapalić na ziemi. Stąd poznawamy, jak wielką jest prawda, że kto korzysta z owych czterech błogosławionych źródeł, które mamy w Jezusie Chrystusie, czerpać z nich będzie zawsze wody radości i zbawienia, jak mówi Izajasz, Prorok: „Będziesz czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych“ (Isai. 12. 3).

Afekty i prośby.

O najsłodszy i drogi Zbawicielu mój, ileż Ci to winienem? ileś mnie zobowiązał do miłowania Ciebie? albowiem uczyniłeś to, czegoby syn dla ojca, ani sługa dla pana swego nie uczynił. Kiedyś więc umiłował mnie więcej niż ktokolwiek, słuszną jest rzeczą, abym miłował Cię więcej od wszystkich. Chciałbym umrzeć z żalu, gdy rozmyślam, żeś tak wiele ucierpiał dla mnie, i żeś przyjął dla miłości mojej śmierć tak bolesną i sromotną, jaką ktokolwiek mógłby ponieść, a ja tyle razy pogardzałem Twą łaską. Jakżeżto często odpuściłeś mi, a ja wracałem na nowo do pogardzania Tobą! Ale zasługi Twoje są nadzieją moją. Teraz cenię więcej

łaskę Twoję niż wszelkie królestwa ziemi. Miłuję Cię, i dla miłości Twojéj przyjmuję wszelką karę, i wszelką śmierć. A jeżeli nie jestem godzien umrzéć przez ręce siepaczów dla chwały Twojéj, to chętnie przyjmuję taką śmierć, jakąś mi przeznaczył; a przyjmuję w taki sposób, i w takim razie, jakeś rozporządził. Matko moja, Maryjo, uproś mi, abym w życiu i przy śmierci mojéj kochał Jezusa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 4 z września str. 214)

ROZDZIAŁ V.

Jak brat Egidyjusz żył z pracy rąk.

Wierny, jak zawsze, postanowieniu, powziętemu przy wstąpieniu do zakonu, brat Egidyjusz kiedy zamieszkał stale w klasztorze w Rzymie, chciał żyć jedynie tylko z pracy rąk własnych. Przepisał sobie następujący tryb życia: Rano słuchał mszy świętej pobożnie, później udawał się do lasu, znajdujacego sie o 8 kilometrów od Rzymu, robił

tam maty z plecionych gałązek, przynosił je na plecach i sprzedawał za chleb i inne artykuły żywności. Dnia jednego powracał, niosąc, jak zwykle, swój wyrób. Kupiła od niego te maty pewna pani, i kazała mu zanieść je za sobą do domu, za cenę umówioną. Gdy chciała, ze względu na jego położenie, ofiarować więcéj nad cenę ugodzoną, spotkała się z odmową brata Egidyjusza, który rzekł: „Dobra moja pani, nie chcę dać się opanować chciwości i nie przyjmę od pani więcéj nad to, cośmy się umówili. Jakoż wziął tylko połowę tego, co mu ofiarowała, i odszedł, pozostawiwszy ową damę, zdumioną jego umiarkowaniem.

Brat Egidyjusz starał się zajmować tylko takiémi pracami, przy których mógłby zachować zasady świętéj skromności. Pomagał przy zbiéraniu oliwek i przy ugniataniu winogron. Pewnego dnia spotkał człowieka, który żądał od jakiegoś przechodnia, aby mu zebrał z drzewa orzechy, za wynagrodzeniem; ten jednak wymawiał się, że ma spory kawał drogi do przebycia i że trudno mu wdrapywać się na drzewa. Przyjacielu, rzecze brat Egidyjusz do właściciela drzewa, jeżeli zechcesz mi dać część orzechów, gotów jestem ci je zebrać. Pan zgodził się chętnie. Wówczas brat, przeżegnawszy się, wdrapał się na drzewo i zaczął je obiérać,

nie bez wielkiego drżenia, drzewo bowiem było bardzo wysokie. Skoro już wszystkie zebrał, widząc, że części sobie przypadającej nie będzie mógł zabrać w fartuchu, zdjął tunikę, związał kaptur i rękawy w ten sposób, że mógł w nią następnie, jakby w worku, pomieścić orzechy, zarzucił na plecy i pełen radości powrócił do Rzymu; a tu, dla miłości Boga, rozdzielił orzechy między ubogich. W czasie żniw poszedł zbierać kłosy z ubogiemi, a gdy mu chciano ofiarować garść zboża, dziękował, mówiąc: Mój bracie, nie mam spichrza na schowanie zapasu. Najczęściej nawet sam oddawał, dla miłości Boga, kłosy, które zbierał. Rzadko zgadzał się na pracę całodzienną, chciał bowiem mieć czas na odprawienie nabożeństwa i inne modlitwy. Dnia pewnego, gdy wracał od wodociągu świętego Sykstusa, skąd czerpał wodę dla zakonników, jakiś człowiek prosił go, aby mu się dał napić. — Jakżebyś chciał, odpowiedział brat, żebym zaniósł zakonnikom resztkę, którejś ty nie dopił? Dotknięty odmową, nieznajomy obrzucił go wyrzutami i grubijaństwami, tak, że brat Egidyjusz powrócił bardzo zasmucony do klasztoru. Przybywszy tam, wziął czemprędzej wielkie naczynie i zaraz powrócił do wodociągu, przy którym znalazł nieznajomego. Podał mu je, mówiąc: Mój przyjacielu, bierz teraz i pij,

ile ci się podoba, a nie gniewaj się; gdyż uważałem za niestósowne przynosić resztę niedopitą świętym zakonnikom. Nicznajomy był wzruszony miłością i pokorą dobrego brata, prosił go o przebaczenie winy i odtąd powziął dla niego bardzo wielki szacunek.

ROZDZIAŁ VI.

Jak brat Egidyjusz otrzymał cudowną pomoc wtedy, gdy, z powodu wielkich śniegów, nié można było żebrać i gdy się znalazł w ostatniéj nędzy.

Brat Egidyjusz, mieszkając w Rzymie, u pewnego Kardynała, i nie znajdując. za zbliżeniem się Wielkiego Postu, potrzebnego spokoju, jakiego pragnął, udał się do swego gospodarza i rzekł: Mój ojcze, pragnę przepędzić czas postu w miejscu samotném, dusza moja potrzebuje odpoczynku; jeżeli zatém pozwolisz, ja i twój towarzysz opuścimy cię. — Ach, mój drogi bracie, gdzież więc chcesz pójść? zapytał Kardynał; głód panuje straszny, a tyś jeszcze obcym w tym kraju; zostań lepiéj tutaj, będę uważał za szczęście, że będę mógł, dla miłości Boga,

dostarczyć wam wszystkiego, czego potrzebujecie. Ale brat Egidyjusz obstawał przy swym zamiarze opuszczenia Rzymu. Znał on górę urwistą, na której niegdyś wznosił się zamek i gdzie się jeszcze znajdował kościół opuszczony, pod wezwaniem św. Wawrzyńca; tam właśnie się skierował i do tego kościoła schronił się z towarzyszem, pragnąc tam oddać się modlitwie i rozmyślaniu. Obaj pustelnicy nieznani byli w kraju, dlatego nikt nie zwrócił na nich uwagi, nikt im nie podał żywności, a co gorsza, spadły wielkie śniegi, które w ciągu kilku dni zasypały wszystkie ścieżki prowadzące do kościoła, w którym byli zamknięci. W tem smutnem położeniu bez żywności od dni trzech, bez pomocy, a nawet bez możności wyjścia dla uproszenia jéj, brat Egidyjusz rzekł do towarzysza: Mój drogi bracie, udajmy się do Pana, prośmy Go, aby raczył, przez swe miłosierdzie, pośpieszyć nam z pomocą w tém położeniu bez wyjścia, które nas spotkało. Opowiadają, że zakonnicy, znajdując się w takiéjże ostateczności, błagali Boga i że boska Opatrzność zaspokoiła ich potrzeby. I obaj bracia padli na kolana, błagając Boga z całego serca o przyjście im z pomocą. Pan, którego miłosierdzie jest nieograniczone, wysłuchał modlitwy, którą zasyłano ku Niemu z taka szczerością i żarliwościa i pośpieszył

im na pomoc w sposób następujący: Człowiek pewien, spojrzawszy na kościół, w którym znajdowali się obaj bracia, rzekł sam do siebie, Boskim wiedziony natchnieniem: Gdyby jaki pobożny schronił się w tym kościele dla odprawienia pokuty, to obecnie, kiedy śniegi zasypały wszystkie wyjścia, umarłby z głodu, gdyby mu zabrakło pożywienia. Duchem świętym natchniony, rzekł jeszcze: A więc pójdę sam zobaczyć: czy tam kogo nie ma i wnet też zabrawszy zapas chleba i wina, udał się w drogę. Nie bez trudności powiodło mu się dotrzeć aż do kościoła; wreszcie przybył i znalazł brata Egidyjusza z towarzyszem, na modlitwie gorącej. Głód tak ich wyczerpał, że byli raczej podobni do umarłych, niż do żywych. Miłosierny człowiek bardzo się rozrzewnił, ujrzawszy ich w tym stanie, kazał im wziąć to, co przyniósł z sobą i kiedy się nieco orzeźwili i wzmocnili, oddalił się i opowiedział sąsiadom o nadzwyczajnej nędzy, w jakiej ich zastał, i zachęcił ich, na miłość Bożą, do przyjścia im z pomocą. Słowa krzykliwe nie pozostały bez skutku: wielu pośpieszyło za jego przykładem i zaniosło do kościoła św. Wawrzyńca wszystko, co było potrzebne do utrzymania świętych pustelników; a podczas całego postu porozumiewali się z nimi: czy czego nie potrzebują. Pełen

wdzięczności za Opatrzność Bożą i miłosierdzie dobrodziejów, brat Egidyjusz rzekł do towarzysza: Mój drogi bracie, błagaliśmy Boga o przyjście z pomocą w potrzebie, i zostaliśmy wysłuchani, oddajmy mu teraz cześć i dziękczynienie, módlmy się za miłosierne osoby, które nas wspierają jałmużną i za wszystkich chrześcijan.

W gorącości ducha i pobożności, ożywiającej go brat Egidyjusz otrzymał z nieba wielką obfitość łask. Wielu chciało, za jego przykładem, wyrzec się świata zwodniczego i jeżeli nie mogli wstąpić do klasztoru, starali się przynajmniej w życiu świeckiem iść twardemi ścieżkami pokuty.

ROZDZIAŁ VII.

O dniu śmierci świętego brata Egidyjusza

Duszę brata Egidyjusza przyjął Pan Bóg do chwały niebieskiej w dniu uroczystości św. Jerzego. W wigiliją dnia tego, w godzinie Jutrzni skończył 52 lat życia w zakonie, albowiem przyjął habit św. Franciszka w jednym z pierwszych dni miesiąca, w który przypadała uroczystość, w dzień której umarł.

ROZDZIAŁ VIII.

Jak jeden świątobliwy człowiek, trwając na modlitwie widział, duszę brata Egidyjusza ulatającą do żywota wiecznego.

W chwili śmierci brata Egidyjusza, pewien mąż świątobliwy, który właśnie się modlił, widział jego duszę, wychodzącą z czyśca z mnóstwem innych dusz i wstępującą do nieba. Widział również Jezusa Chrystusa, a za nim zastępy Aniołów, wychodzącego na ich spotkanie i sam je do nieba wprowadzającego, a wszyscy razem w tryjumfie wstępowali do chwały niebieskiej, przy odgłosie cudnej melodyi.

ROZDZIAŁ IX.

Jak przez zasługi brata Egidyjusza dusza jego przyjaciela brata Dominikanina została oswobodzona od mąk czyścowych.

Kiedy brat Egidyjusz zapadł na chorobę, z której umarł, brat pewien z zakonu św. Dominika w tym samym czasie również zachorował śmiertelnie. Widząc go bliskim

zgonu, przyjaciel brata Dominikanina, zakonnik jak on, rzekł: „Mój bracie, pragnę, jeżeli Bóg pozwoli, żebyś, po śmierci, powrócił do mnie, dla objaśnienia, co cię spotka w życiu przyszłém. Umierający przyrzekł mu spełnić prośbę, jak tylko będzie mógł najprędzéj. Umarł w tym samym dniu, co brat Egidyjusz. Prawie natychmiast po śmierci objawił się swemu przyjacielowi, mówiąc do niego: Oto jestem, Bóg pozwolił mi spełnić daną obietnicę. — A zatém jakiż jest twój los? pyta, brat. Jestem szczęśliwy, odpowiada nieboszczyk, gdyż umarłem tego samego dnia, co pewien święty Brat Mniejszy, zwany bratem Egidyjuszem, któremu Pan Jezus, w nagrodę za Jego wysoką świątobliwość, nadał przywiléj wprowadzenia do nieba wszystkich dusz, znajdujących się wtedy w Czyścu. Byłem w liczbie tych, którzy cierpieli w tém miejscu pokuty za winy, ale zostałem oswobodzony przez zasługi świętego brata. Po tych słowach, głos ucichł. Brat, który nie opowiedział był jeszcze nikomu o swém widzeniu, zachorowawszy sam w kilka dni późniéj, sądził, że Bóg ukarał go za to, że nie głosił cnót i chwały brata Egidyjusza. Zwołał więc Braci Mniejszych, którzy w liczbie dziesięciu przybyli na to wezwanie, a gdy z nimi ujrzał zgromadzonych Braci Dominikanów, opowiedział im, z wiel-

kiém uczuciem pobożności, widzenie powyższe. Bracia wywiedzieli się i przekonali się, że istotnie brat Egidyjusz i brat Dominikanin zmarli w tymże samym dniu.

ROZDZIAŁ X.

O łaskach, jakie św. Egidyjusz otrzymał od Boga i o roku jego śmierci.

Brat Bonawentura Bagnioreggio mawiał o bracie Egidyjuszu, że Pan Bóg obdarzył go szczególnémi łaskami względem wszystkich, powierzających mu z ufnością sprawę zbawienia swych dusz. Błogosławiony ten mąż dokonał wielu cudów za życia i po śmierci. Dusza jego opuściła ziemię, aby przejść do chwały wiecznéj w roku 1252, w dniu uroczystości św. Jerzego; pochowany został w Perudżyi, w klasztorze Braci Mniejszych.

Nauki i zdania godne uwagi brata Egidyjusza.

ROZDZIAŁ I.

O występkach i cnotach.

Łaska Boga i cnota, to niby drabina i droga, prowadząca do nieba; występki i grzéchy to niby drabina i droga, po której schodzi się do głębokości piekieł. Występki i grzéchy są trucizną i jadem śmiertelnym; cnoty i dobre uczynki są lekiem wielce skutecznym. Jedna łaska przyciąga do siebie drugą łaskę; występek sprowadza drugi występek Łaska nie chce chwalby; występek nie może znieść wzgardy. Duch, w pokorze, cieszy się spoczynkiem i pokojem, cierpliwość jest jego córką. Święta czystość widzi Boga; prawdziwa pobożność smakuje w Nim. Kochajcie, a będziecie kochani; służcie, a będzie wam usłużono; bójcie się, a i was bać się będą; bądźcie dobrymi względem innych i względem was będą inni dobrymi. Błogo-

sławiony jednak jest ten, kto kocha, a nie życzy sobie być kochanym, ten. kto służy a nie pragnie, aby mu służono; ten, kto się obawia, a nie chce, aby się go obawiano; ten, kto jest dobry względem innych, a nie żąda, aby inni dlań byli dobrémi. Lecz są to wielkie cnoty i wysokie doskonałości; głupcy nié mogą ich ani poznać, ani nabyć. Trzy rzeczy nadewszystko są bardzo ważne i bardzo pożyteczne; ten, kto je posiada, nigdy nie upadnie. Pierwsza: gdy znosi chętnie, a nawet z przyjemnością, dla miłości Jezusa Chrystusa, wszystkie doznawane przykrości; druga, gdy się upokarza codziennie we wszystkiém, co robi i we wszystkiém, co widzi; nakoniec trzecia: gdy kocha wiernie i z całego serca Dobro najwyższe, niebiańskie i niewidzialne, którego dostrzedz nié można oczami ciała. To, co najbardziéj godne pogardy i nagany w oczach świata, jest najmilszém w oczach Boga i świętych Jego; przeciwnie: to, co świat kocha i czci najbardziéj, to, co największą światowcom sprawia przyjemność, to właśnie wobec Boga i świętych Jego zasługuje na najwyższą pogardę, najwyższą naganę i najwyższą odrazę. Smutna ta przewrotność pochodzi z niewiadomości i złośliwości ducha ludzkiego, bo człowiek, w swéj nędzy, namiętnie przywiązuje się do tego, co powinienby niena-

widzieć, a nienawidzi tego, co powinienby najbardziej miłować.

Dnia pewnego brat Egidyjusz zapytał innego brata: Mój drogi bracie, czy dusza twoja jest w dobrym stanie? — Nie mogę tego powiedzieć. odparł brat. — A więc, rzekł brat Egidyjusz, wiedz, że skrucha, święta pokora, święte miłosierdzie, święta radość i święta pobożność utrzymują duszę w dobrym stanie i czynią ją szczęśliwą.

ROZDZIAŁ II.

O wierze.

Wszystko, co możemy pomyśléć w sercu, co możemy wyrazić językiem, widzieć oczami, dotykać rękami, wszystko to niczém, w porównaniu z tém, co się nie da ani pomyśléć, ani widzieć, ani dotknąć. Wszyscy święci i mędrcy, tak wieków minionych, jak i obecnego czasu i wieków przyszłych, co mówią i piszą, co mówili i pisali, co mówić będą i napiszą wielkie rzeczy o Bogu, wszystkie ich wyrazy i wszystkie ich pisma były, są i będą wobec rzeczywistości, jak to ziarnko prosa w porównaniu z niebem i ziemią, a nawet tysiąc razy drobniejszémi jeszcze. Pi-

smo Święte, kiedy mówi o Bogu, jest podobne do matki, szczebiocącej z małem dzieckiem, która, gdyby się wyrażała inaczej, nie byłaby zrozumianą.

Dnia jednego brat Egidyjusz zapytał sędziego świeckiego: Czy pan sądzisz, że dary Boga mają wielką wartość? Niewątpliwie, odpowiedział sędzia. — A więc, odparł Egigyjusz, przekonam pana jak nie jesteś konsekwentnym z samym sobą. Na wiele oceniasz pan to, co posiadasz na tym świecie? — Na mniej więcej tysiąc liwrów, odpowiada tenże. — Czy ustąpiłbyś pan ten majątek za dziesięć tysięcy liwrów? — pyta brat. — Bez najmniejszego wahania, mówi sędzia. Wtedy brat Egidyjusz mu odpowiedział: Rzecz pewna, że wszystkie dobra ziemi są niczem w porównaniu z temi, jakie są nam przeznaczone w niebie. Czemuż więc nie oddać Jezusowi Chrystusowi to, co posiadasz, dla otrzymania za nie tych wiecznych bogactw? Sędzia, zarozumiały ze swej nędznej mądrości światowej, odpowiedział bratu, który był uosobistnioną czystością i prostotą: Bóg uczynił cię mądrym przez swe boskie mrzonki; czy sądzisz jednak, bracie Egidyjuszu, że znalazłby się człowiek na świecie, mający znaczny majątek, którby chciał, w praktyce, zastosować się do tego, w co w istocie wierzy? — Zważżeż, mój drogi

bracie, odparł brat Egidyjusz, że wszyscy święci starali się wykonać to, o ile było w ich mocy, co rozumieli; wierzyli, że jest wolą Bożą; a kiedy nie byli w możności wykonania tego, czego pragnęli, pragnienia ich woli wynagradzały tę niemożność w ten sposób, że to, czego nie zdołali wykonać w rzeczywistości, niemniej uważane było jako uczynione, przez wzgląd na żywe pragnienie ich duszy.

Brat Egidyjusz rzekł jeszcze: ukaż mi człowieka, któregoby wiara była doskonała, a wnet się przekonasz, że czyny jego są równie doskonałe i zbawienie wieczne pewne. Kiedy się oczekuje ze stałą wiarą dóbr najwyższych, bożych, jakąż krzywdę, jakąż mękę sprawić nam może przeciwność losu, gdy ona trwa tak krótko i przemija? A nędznemu człowiekowi, oczekującemu tylko zła wiecznego, jakąż przyjemność sprawić mogą dostatki doczesne? Niech człowiek, choćby był największym grzésznikiem, nie rozpacza nigdy, dopóki żyje, o miłosierdziu Boskiém, bo jak nié ma drzewa, choćby nie wiem, jak kolczastego, chropowatego i sękatego, któregoby nié można było zrównać, wygładzić i uczynić piękném, tak nié ma człowieka na świecie tak występnego i tak wielkiego grzésznika, któregoby Pan Bóg nie

zdołał nawrócić i ozdobić duszy jego wszystkiémi cnotami i łaskami najwyższémi.

ROZDZIAŁ III.

O świętéj pokorze.

Dojść do poznania i pojęcia Boga można tylko przez cnotę świętéj pokory; albowiem prosta droga do wchodzenia jest także drogą do schodzenia. Wszystkie niebezpieczeństwa i wszystkie upadki, trapiące ziemię, pochodzą jedynie z tego, że człowiek zbyt w górę podnosi głowę to jest: że duch jego rozpiéra duma. Upadek szatana, wygnanego z nieba, upadek naszego piérwszego rodzica Adama, wypędzonege z raju, za zarozumiałe nieposłuszeństwo, Faryzeusz z Ewangielii i wiele innych przykładów podobnych są tego najdotykalniejszémi dowodami. Natomiast, przeciwnie, widzimy, że największe łaski spływają na człowieka, gdy zniża głowę, to jest, gdy jego duch upokarza się. Przykład błogosławionéj i najpokorniejszéj Maryi Panny, przykład celnika, przykład łotra na krzyżu i mnóstwo innych, jakie Pismo święte nam podaje, świadczą o tém najwyraźniéj. Szczęściem więc dla nas byłoby, gdybyśmy mo-

gli mićć zawieszony na szyi wielki ciężar, któryby pochylał nam ciągle głowę, to jest: gdyby nas przymuszał nieustannie do korzenia się.

Zakonnik pewien rzekł raz do brata Egidyjusza: Powiédz mi, mój ojcze, jaki jest środek na pozbycie się pychy? Mój bracie, odpowiedział brat Egidyjusz, pamiętaj to sobie dobrze, że nigdy nie unikniesz pychy, jeżeli przedtém nie spuścisz oczu na miejsce, które dotykasz nogami. Rozważ uważnie dobrodziejstwa, jakiémi Bóg cię obsypał, a wówczas poznasz, że powinieneś przed Nim prawdziwie zniżać głowę. A wreszcie, pomyśl o swoich niedoskonałościach, o grzéchach popełnionych, a wtedy niezawodnie upokorzysz się. Ale biada tym, którzy chcą być szanowanymi nawet wówczas, gdy źle czynią. Ten posiadł pewien stopień pokory, kto poznał w sobie pierwiastek, sprzeciwiający się jego własnemu dobru. Ten posiada pewien stopień pokory, kto oddaje drugiemu to, co mu się należy i kto nie stara się przypisywać niczego samemu sobie. Żadnego dobra, ani żadnéj cnoty, jaką napotykamy w sobie samych, nigdy nie powinniśmy uważać za swą własność, lecz wszystko tylko do Pana Boga odnosić należy, do Boga, od którego płynie każda łaska, każda cnota i wszystko dobre. Lecz, jeżeli znajdujemy

w naszém sercu grzéch, występki, namiętności, pomyślny, że to złe pochodzi z naszéj własnéj głębi, z naszéj własnéj złości. Szczęśliwy, kto się sądzi i sam się potępia, nie sądząc i nie potępiając innych! Tak jest, albowiem daném mu będzie uniknąć surowości sądu tego ostatecznego, sądu strasznego i wiecznego. Szczęśliwy, kto się pokornie poddaje pod jarzmo posłuszeństwa i kto pozwala prowadzić się innym, jak to czynili sami Apostołowie, przed i po dniu, w którym Duch święty zstąpił na nich!

Brat Egidyjusz mówił jeszcze: Ktokolwiek pragnie doskonałego spoczynku i pokoju, powinien uważać wszystkich braci za swych przełożonych i czynić się ich sługą i podwładnym. Szczęśliwy, kto w czynach i słowach swoich nie szuka ani spojrzenia ani pochwał innych, lecz w prostocie korzysta z dobrodziejstw i łask, jakiémi go Pan Bóg obdarzył. Szczęśliwy, kto umié ukrywać, zachowywać objawienia i pociechy Boskie, jakiémi został obdarzony, albowiem nie ma nic tak ukrytego, czegoby Pan nie objawił, gdyby mu się podobało. Choćbyś był człowiekiem najdoskonalszym i najświątobliwszym na ziemi, jeżeli mieć się będziesz szczérze za najpodlejszego człowieka i za grzésznika najnędzniejszego, pokażesz, że masz prawdziwą pokorę. Święta pokora nie umié

rozprawiać; błogosławiona bojaźń Pańska nie umie wcale mówić. Brat Egidyjusz porównywał pokorę do pioruna. Jak, mówił, piorun grzmi straszliwie i jak rozrywa, huczy i niszczy wszystko, co napotka na drodze, że niepodobna odnaleźć nawet jego śladu; tak samo pokora uderza, precz odrywa, pali, trawi wszystką złość, każdy występek, każdy grzech, że nie podobna znaleźć niczego z dumnego człowieka. Pokora zjednywa temu, kto ją posiada, względy Boga i spokój zupełny pośród ludzi.

(C. d. n.)

UWAGI
NAD MĘKĄ PAŃSKĄ,
wyjęte z kazań
najsławniejszych mówców kościelnych.

I. Jezus wychodzi z Wieczernika.

Kiedy przyszła godzina, w której Jezus Chrystus miał przejść z tego świata do Ojca swego, dawszy uczniom swoim ostatnie dowody swej miłości, przez ustanowienie Przenajśw. Sakramentu, to jest nowej Ofiary, umocniwszy ich, aby się nie gorszyli Jego męką, tym Boskim pokarmem i naukami, jakie może dać najczulszy Ojciec i Mistrz, wiedząc, co się miało stać, wychodzi z uczniami swemi i jako ofiara śpieszy na miej-

sce, na którém miał być umęczony. Idzie do ogrodu Oliwnego, aby ostatni raz porozumieć się z Ojcem swym względem wielkiej tajemnicy odkupienia rodu ludzkiego.

Ponieważ uczniowie Jego byli jeszcze słabego ducha, chce oszczędzić im widoku swéj słabości i konania, odłącza się od nich, upada twarzą na ziemię, a przyjmując, wobec Ojca swego, całą gorycz kielicha, który ma wychylić, mówi: Ojcze sprawiedliwy, oto nadszedł dzień Twojéj chwały i mego poniżenia. Ofiary i całopalenia starego zakonu nie były godne Ciebie; dlatego dałeś mi ciało, którego ofiara i cierpienie zadośćuczynią sprawiedliwości Twojéj. Przyszedłem na świat po to jedynie, abym pełnił wolę Twoję świętą; a spełnienie wyroku śmierci, któryś od początku przeciwko mnie wydał, było najgorętszém pragnieniem mego serca.

Zaledwie święta dusza Zbawiciela przyjęła spełnienie krwawéj ofiary naszego odkupienia, sprawiedliwość Boska zaczęła Go od téj chwili uważać jako grzésznika. Ojciec Niebieski nie widzi już w Nim swego ukochanego Syna; widzi tylko ofiarę zadośćczynną, godną gniewu, obarczoną wszystkiémi nieprawościami świata, ofiarę, którą zmuszony jest poświęcić swéj surowéj sprawiedliwości. Od téj chwili cały ciężar téj sprawiedliwości spada na tę duszę czystą i nie-

winną. Jezus Chrystus, jak prawdziwy Jakób, walczyć będzie przez całą noc przeciw gniewowi Boga i naprzód spełni swą ofiarę, ale w sposób daleko boleśniejszy, bo tu konać będzie z woli zagniewanego Boga, a na Kalwaryi będzie wydany tylko na srogość i moc ludzi. *Masillon.*

II. Zaczął się smucić i drżeć.

Od chwili jak Jezus stanął jako winowajca przed Ojcem swym, Bóg daje Mu czuć ciężar grzechów, przez boleść, którą sam na siebie dopuszcza. Przez cały ciąg życia swego mówi o Męce swojéj z radością, ciągle pragnie téj ostatniéj godziny. Tę godzinę nazywa w szczególniejszy sposób swoją godziną, jako będącą celem Jego posłannictwa i na ktorą oczekuje z największém upragnieniem. Ale umysł Jego nie mógł pozostać zawsze spokojnym. Skryte rozporządzenie Opatrzności chce, aby szedł na śmierć z drżeniem, bo ma iść jako winowajca, więc trzeba było, aby dopuścił na siebie smutek i zamieszanie. Dlatego, widząc, że ten czas się zbliża, mówi: „Teraz, dusza moja smu-

tna jest". To znaczy, dotąd nie doznała jeszcze żadnego zamieszania; teraz, kiedy mam stanąć jako winowajca, trzeba, aby była smutną. I doznał tego zamieszania, albowiem dusza Jego czuła tęsknotę, bojaźń, i smutek.

Tęsknota przyprowadza duszę do pewnego smutku, który czyni życie nieznośnem i każda chwila staje się ciężarem: bojaźń porusza duszę do głębi, stawiając jej przed oczy tysiączne udręczenia, które jej grożą; smutek, jak gęsta chmura, wszystko w duszy zaciemnia; wreszcie tęsknota, przygnębia i odbiera wszelką siłę. Taki był stan Zbawcy dusz ludzkich, kiedy szedł do Ogrodu Oliwnego, jak to Ewangielija przedstawia! Tu zaczyna się już Jego pokuta! Rzeczywiście, jestto tylko początek. Ale, nim dalej zaczniemy opowiadać historyją Zbawiciela, musimy odpowiedzieć na fałszywe mniemania niektórych ludzi, wyobrażających sobie, że niewzruszona stałość Syna Bożego, utrzymywana Boską mocą, nie dozwoliła tym namiętnościom przystępu do Jego duszy.

Jedno słowo Ewangielii świętej wyjaśni tę wątpliwość, która się przedstawia wielu umysłom. Ewangielija porównywa często boleść do wzburzonego morza. W istocie, boleść posiada gorzkie wody, przenikające do głębi duszy; ma bałwany gwałtowne, ktore

miota z wściekłością: podnosi swe fale jak morze; a kiedy sądzimy, że się uspokoiła, zaczyna się burzyć z nową zajadłością. Tak więc boleść podobna jest do morza, a Prorok wyraźnie mówi o boleści Syna Bożego w czasie Jego Męki: „Boleść Twoja jest jako morze“. Ponieważ boleść Jego podobna jest do morza, w mocy Zbawiciela było powściągnąć ją w taki sposób, jak, według opowiadania Ewangielii, uciszył morze. Niekiedy, gdy burza powstała, rozkazywał wodzie i wiatrom. Wtedy, powiada Ewangielija, „nastąpiła wielka cisza.“ Jednakże, w innych razach, inaczéj postępował, w sposób wznioślejszy i więcéj Mu przynoszący chwały; puścił wodze burzom; pozwolił wiatrom poruszać bałwany i podnosić je prawie pod niebiosa. Pomimo tego szedł po nich bezpiecznie i deptał nogami wzburzone fale.

W ten sposób Jezus postępuje z boleścią w czasie swéj Męki; mógł był rozkazać bałwanom i byłyby się uciszyły; mógł był jedném słowem uśmierzyć boleść i uspokoić swą duszę; ale nie chciał tego uczynić. Ten, który jest Mądrością przedwieczną, który wszystkiém rozporządza według porządku czasu, widząc, że przyszła chwila, aby cierpiał, puścił wodze boleści i pozwolił jéj działać z całą mocą. Stąpał po niéj, co prawda, z bezpieczną stałością; ale, pomimo

tego, bałwany się podnosiły, dusza jego doznawała zamieszania i czuła do żywego, z największą dokładnością, cały ciężar tęsknoty, przerażenie bojaźni, przygnębienie smutku. Nie sądźcie więc, że stałość, którą podziwiamy w Synu Bożym, zmniejszała Jego boleść. — On wszystkie przezwyciężył, ale wszystkie czuł; wychylił do dna kielich Męki; nie uronił ani jednéj kropli; nietylko wypił ten kielich boleści, ale czuł i doznał całéj jego goryczy. To jest przyczyną Jego smutku i tęsknoty, trwogi i przygnębienia, które Go tak uciskają, że zmuszony jest powiedzieć do swych apostołów: „Dusza moja jest smutna aż do śmierci; zostańcie tu, nie opuszczajcie mnie“. Po téj mowie poznać człowieka, przyciśnionego boleścią; a skąd pochodzi ten ucisk? Ciężar grzechów naszych tak Go uciska i zaledwie pozwala Mu odetchnąć.

W istocie porzućmy rozumowanie i wyszukane słowa, aby umysł nasz przejął się tym dziwnym widokiem, który nam prorok przedstawia: „Wszyscyśmy zbłądzili jak owce: każdy zbłąkał się na swéj drodze; Bóg złożył na Niego nieprawości nas wszystkich!“ — Przedstawcie sobie tego Boskiego Zbawcę, na którego nagle spadają wszystkie nieprawości świata: z jednéj strony zdrady i przeniewierstwa; z drugiéj nieczystości,

bezbożność, złorzeczenia i bluźnierstwa, słowem, wszystko złe, które się znajduje w naszej zepsutej naturze. Straszny zbiór niegodziwości zlewa się na Jezusa Chrystusa; gdzie tylko zwróci wzrok swój, wszędzie widzi potoki grzechu, zlewające się na Jego osobę; te grzechy pchają Go, obalają na ziemię, przygniatają Go. Widzimy Go leżącego twarzą na ziemi, przygnębionego, jęczącego pod tym ohydnym ciężarem, nie śmiejącego spojrzeć w niebo, tak się widzi obciążonym mnóstwem grzechów swoich, to jest naszych, które rzeczywiście stały się Jego grzechami.

Grzeszniku pyszny i uparty, patrz na Jezusa w tym stanie! Ponieważ ty podnosisz głowę, Jezus Chrystus leży twarzą na ziemi. Ponieważ ty zrzucasz jarzmo posłuszeństwa, Jezus Chrystus przygnieciony jest jego ciężarem. Ponieważ znajdujesz w grzechu przyjemność, oto grzech przyprowadza Jezusa do konania. *Bossuet.*

III. Sen uczniów.

Widok konania Jezusa nie porusza uczniów Jego: patrzą obojętnie, jak Mistrz ich najlepszy walczy ze śmiercią, i zasypiają nikczemnie. Zbawiciel zmuszony jest wy-

rzucać im ich obojętność: „Czyż nie możecie jednej godziny czuwać ze mną, rzekł do nich? Cierpi sam jeden; zdaje się, że wszystko, nawet Jego ukochani uczniowie pomagają Ojcu Jego do spełnienia nad Nim sprawiedliwości. Niestety! my tak żywo czujemy niewierność przyjaciół naszych: najmniejsza oziębłość nas obraża; najmniejsze uchybienie przykrość nam sprawia; użalamy się codziennie, że ci, którzy nam najwięcéj zawdzięczają, łączą się z tymi, którzy nam są przeciwni! Nauczmy się od Jezusa Chrystusa niczego się nie spodziéwać od stworzeń i za całą zapłatę odbiérać niewdzięczność. Dodajmy jeszcze to, że ludzie prawie słusznie robią, zapominając o naszych dobrodziejstwach, albo nie okazując nam wdzięczności; próżność, kaprys, własny interes mają więcéj udziału w tém, co dla nich czynimy, niż przyjaźń; siebie najczęściéj szukamy, świadcząc im przysługi; ale Jezus Chrystus, wybiérając uczniów swoich, rządził się jedynie miłością, a niewdzięczność ich tém więcej Go upokarza, im więcéj im okazywał tkliwości.

(C. d. n.) *Masillon.*

Listy Unitów.

Część druga.

List XLIII.

Orenburska gubernija, 21 stycznia 1891.

List nasz zaczyna się od następujących wyrazów: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jak najrychlej donosim, żeśmy otrzymali list Pański, dla nas tak pocieszający, że nie jesteśmy w stanie tej radości opisać, że jeszcze o nas Pan Bóg nie zapomina, bo świat nas potępił, pomarła prawda na świecie, a fałsz i niesprawiedliwość powstała i wiara święta upada, a wielu jest takich, może nawet swoich rodaków, co nie radzi są, że my jeszcze żyjemy. Więc dziękujemy Bogu, że są i tacy ludzie na świecie, co o nas nie zapominają i dają nam pomoc w naszem utrapieniu.

Gdy nas tu przywieźli, tośmy nie myśleli i roku przeżyć w naszém utrapieniu, a już trzeci rok żyjemy tu i tutejszy naród dziwuje się naszemu życiu, lecz to wszystko Opatrzność Boska nami rządzi i sprawuje i zachowuje nas przy życiu. Wielebny nasz Ojcze! drogi nasz Opiekunie! Kłaniamy się niziuteczko do stóp Waszych, nam czcigodnych, dziękujemy za waszą dobroczynność, co Wasza Wiel. przeznaczyła dla nas, tośmy otrzymali. Dziękujemy Bogu za Jego Opatrzność świętą, że nas zachowuje przy życiu i przez lud swój wybrany chrześcijan-katolików zesyła nam pocieszenie i sposób do życia. Kłaniamy się do wszystkich Panów i Pań i do wszystkich Braci i Sióstr, chrześcijan-katolików, wyznawców Wiary św., czcicieli Imienia Jezusa Chrystusa, którzy dla miłości Boga i bliźnich podali nam jałmużnę. Dziękujem Wam serdecznie, niech Wam Bóg nagrodzi stokrotnie, bo my nie możemy Wam téj łaski wynagrodzić, tylko błagać Boga, aby raczył wysłuchać modły niegodne nasze, aby Wam Bóg dał zdrowie i szczęście w tém życiu doczesném, a po śmierci zapłacił Królestwem niebieskiém. I my kiedyś byliśmy ludźmi takimi, cośmy się mogli dzielić z ubogimi, a teraz doczekaliśmy się tego, że sami o jałmużnę rękę wyciągamy. O jak to ciężko jałmużnę od-

bierać! Lecz kiedy Bóg nas przeznaczył na to, niech będzie Bogu chwała i za to.

Teraz Was uwiadamiamy o naszém życiu w tym cudzym kraju. Najwięcéj cierpimy tu od mrozu, ale téż i od głodu, bo tu mrozy wielkie, do 40 stopni, a mróz tak piecze, jakby ogniem. Przy tém odzienie się na nas podarło, a nowego nie mamy za co sprawić, bo za ostatni grosz trzeba pożywienia kupić. Rodzice nasi w podeszłych latach, a ojciec chodził po wsi, chleba prosić, aż nam pomarł niedawno temu, przeżywszy lat 70. Piérwéj umarła nam siostra, przeżywszy lat 17. Tę jednę mieliśmy pociechę, że nasi bracia wygnańcy, którzy bliżéj nas mieszkają, przybyli do nas na pogrzeb i w tym cudzym kraju, ze swoimi rodakami pochowaliśmy ich podług katolickiego zwyczaju. A drugą pociechę, jeszcze większą, mieliśmy w tém, że dotrzymali swojéj świętéj katolickiéj wiary, mimo prześladowania, którém nas nieprzyjaciel dusz naszych trapić nie przestaje.

Trzymają nas teraz w domu t. zw. wołost, co znaczy po polsku gminna kancelaryja. Domisko to ogromne, ale nieopatrzone dobrze. W jednéj połowie piszą pisarze, a druga połowa jest t. zw. zborna, gdzie się wszyscy schodzą i tu mieszkamy. Zimno tu ogromne, bo się ciągle schodzą, a drzwi

nie zamykają. Pod podłogą możnaby człowiekowi chodzić; a z pod podłogi wiatr wieje, a na téj podłodze ścielemy sobie odzienie, i tak się kładziemy do spoczynku. Więc trudno noc przeleżéć, a rano wstawszy do modlitwy, to pół godziny nié można książki w ręku utrzymać. Są tu dwie siostry z małemi dziećmi, których mężów zatrzymano w Polsce, więc dzieci płaczą od głodu i chłodu, a nié można im dać żadnéj rady.

Nędzne życie mamy, bo nie umiemy żadnego rzemiosła, tylko w ziemi robić my się uczyli, a gdy nam odjęli ziemię, to głód ponosimy, bo żadnego zarobku nié mamy. Lud tutaj sam biédny, a wielu Tatarów i Rusów najmuje się latem do roboty i za pół ceny i od razu przy zgodzie biorą piéniądze na zimę, a latem odrabiają. Nieurodzaj wielki w tym kraju, tak, że i gospodarze nié mają chleba i wielu podawało prośby do rządu, żeby im dali karmowe, bo nié mieli czém się żywić.

Kłaniamy się do stóp Waszych i polecamy Was Panu Bogu.

Kroniczka.

Francyja. (Prześladowanie religii). Ucisk, jakiego doznaje religija katolicka ze strony władz republikańskich, przybiera rozmiary niesłychane. Wierzyć się nie chce wprost, aby w „kraju swobody" tak brutalnie deptano wolność osobistą obywateli. Urzędnicy republiki silą się na to, aby jak najbardziej dokuczyć Kościołowi, bo to jest dziś dla nich najpewniejszą drogą do awansu.

Jak dawni chrześcijanie kryli się w katakumbach, aby chwalić Pana Zastępów, tak dziś, w wielu miejscowościach Francyi, musi ludność katolicka ukradkiem, za miastem, odprawiać swe pobożne obrzędy, bo panowie merowie w mieście nawet procesyj urządzać zakazują, a sprzeciwiającym się temu zakazowi procesy kryminalne wytaczają. Stosunki takie panują między innemi także w górskiej mieścinie La Mure, w departamencie Izery.

Świeżo odbył się tam proces, który w całej Francyi umysły do głębi poruszył. Mer tamtejszy pan Chion-Ducollet pociągnął proboszcza tamtejszego ks. Morela i dziewięć panienek przed kratki sądowe, za to, że, nie zważając na zakaz mera, urządziły procesyją. Panienkom poczytał mer za zbrodnię to, że ubrały się biało, proboszcza zaś oskarżył, że „szedł przez miasto w birecie na głowie, przyczem miał minę drwiącą."

Sędzia, mający więcej poczucia sprawiedliwości od mera, uwolnił wprawdzie wszystkich oskarżonych, z wyroku tego jednak mer sobie nic nie robi i dalej gnębi religiję.

Pan mer znienawidzony jest przez ludność, ludzie odwracają się odeń, skoro go na ulicy spotkają; wszelako rada miejska w La Mure jest ślepem narzędziem w jego rękach, a minister jego gorącym wielbicielem. Radców miejskich jedna pan Chion tem, że daje im wszystkie roboty i dostawy publiczne w lutym rozdał nawet między nich pieniądze, które otrzymał na wsparcie dla nędzarzów, dotkniętych srogą zimą; członków rządu zaś ujął sobie tem, że ulicom w swem mieście podawał nazwy dzisiejszych ministrów. W przeszłym roku potrzeba było powiększyć cmentarz w La Mure. Korzystając z tego, kazał pan Chion-Ducollet usunąć krzyż z cmentarza i wydał dekret, że odtąd w myśl ustawy z r. 1884 mają być katolicy, protestanci i bezwyznaniowcy (libres penseurs) grzebani jeden obok drugiego. Na uroczystość otwarcia tego powiększonego cmentarza zaprosił złośliwy mer proboszcza miejscowego ks. Morela, wzywając go, aby poświęcił nowy cmentarz.

„Nie mam do tego prawa — odrzekł ks. Morel. Podczas pogrzebów święcić będę tylko ten grób, w którym spocząć mają zwłoki katolika“.

Od niepamiętnych czasów istnieje w La Mure zwyczaj, iż ludność w dzień zaduszny urządza procesyją na cmentarz. Przeszłego roku przed tym dniem oświadczył ks. Morel z ambony, iż procesyje te ustać muszą, skoro cmentarz uczyniono świeckim. Nazajutrz rozlepił mer obwieszczenie tej treści. „Ponieważ nie można odprawiać procesyj do umarłych, przeto zakazuję żywym, aby je w ogóle odprawiali.“ Władza mera nie sięga jednak po za obręb miasta, parafija zaś tamtejsza obejmuje pięć okolicznych miejscowości. Ludność więc z proboszczem na czele urzą-

działa sobie procesyje za miastem. Procesyją taką chciano urządzić także w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej 15 sierpnia b. r. Pan mer, dowiedziawszy się o tem, wydał dekret, którym zakazał swej gminie „wystawiania wszelkich emblematów religijnych, jak: krzyżów, obrazów, chorągwi i innych rzeczy“. Procesyja mimo to odbyła się, a pan mer wytoczył proboszczowi i dziewięciu panienkom, biorącym udział w procesyi, a które umyślnie wybrał z pomiędzy najpierwszych i najzacniejszych rodzin, ów wiadomy proces.

To, że panienki owe ubrały się biało i miały na szyi wstążki z medalami, poczytał pan Chion za sprzeciwienie się dekretowi, zakazującemu wystawiania krzyży, chorągwi i innych rzeczy. Białe suknie i medale były to owe „inne rzeczy“, o których mówi pan Chion w swoim dekrecie. Od tego czasu nakazał mer policyi miejskiej rozpędzać wszystkie procesyje. — Biedni mieszkańcy urządzają je sobie teraz ukradkiem.

Oto jak jeden z naocznych świadków opisuje ten prawdziwie wzruszający obraz procesyi w La Mure. „Po skończeniu nieszporów około 500 osób małymi gromadkami rozprószyło się po gościńcu, dążąc do sąsiedniej miejscowości Souville. Dzieci ubrane w zwykły strój szkolny, księża w odświętnych sutannach. Pięć lub sześć pań niosło pod szatami jakieś wielkie pakiety, kościelny niósł w ręce przedmiot jakiś, przykryty czarnem suknem, obok niego zaś idący człowiek niósł w ręce długą tykę. Kilkadziesiąt kroków za terytoryum miasta oczekiwał na gościńcu proboszcz i wierni z Souville, gdzie mer nie zakazuje odbywania procesyi. Naraz pakiety się otwierają: były w nich wizerunki Matki Boskiej i świętych Pańskich; kościelny wyjmuje z czarnego sukna krzyż i przytwierdza do tyki, chłopaczki ubierają komże, dziewczątka przypinają wstążki i bukiety z róż. Ka-

płani ubiérają również komże i stuły. Procesyja ruszyła teraz całą drużyną do wzniesionego na prędce ołtarza z zieleni i śpiewała pieśni nabożne. W krzakach jacyś drabi szpiegowali całą procesyją i notowali coś. Byli to policyjanci mera z La Mure. „*Sancta Maria ora pro nobis*“, głos ten szedł w niebiosy. Na twarzach wszystkich obecnych widać było głęboką wiarę. Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki pieśni, przemówił proboszcz Morel w te słowa: „Bracia, dziękuję wam, żeście wzięli udział w tej procesyi. Módlmy się za tych, którzy się modlą i którzy nas gnębią. Prośmy Boga, aby się nawrócili.“ Na klęczkach zmówiono „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryja“ poczem gromadkami zaczęto wracać do miasta Przystąpiłem do księdza Morela, aby mu wyrazić mój podziw i uwielbienie. Na to odrzekł mi czcigodny kapłan: „Podtrzymuję walkę, której nie szukałem. Od lat trzydziestu jestem tu proboszczem, a przez dwadzieścia trzy lata, t. j. do chwili objęcia merostwa przez p. Chion, nie miałem z władzami żadnego zatargu. P. Chion jednak występuje tak, jakby miał misyją zgładzenia religii. Zmuszają nas do walki“. Oto jeden wierny obrazek dzisiejszych stosunków we Francyi.

Walka z Kościołem, to hasło dzisiejszego rządu. Tymczasem socyjalizm i anarchizm rozrastają się coraz bardziej i w samym Paryżu pod okiem niemal rządu święcą swe orgije. Zakazane pisma anarchistyczne sprzedają paupry na najludniejszych ulicach, a w teatrzykach anarchistycznych schodzą się tłumy, żądne krwawych hulanek i przewrotu społecznego.

Polska. W s p r a w i e ś w i ę c e n i a d n i ś w i ą t e c z n y c h zabierały kolejno w ostatnich tygodniach głos różne pisma nasze, omawiając konieczność zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego

w sferach handlowycb i przemysłowych. Szérzéj sprawę tę poruszył niedawno „Wiek“, który wypowiedział kilka słusznych uwag o konieczności szanowania tego przykazania Boskiego i kościelnego nie tylko w większych ogniskach handlu i przemysłu, ale i po małych miasteczkach i wioskach.

„Sprawa święcenia niedzieli“, mówi wymownie to pismo, „zajmuje obecnie opiniją publiczną i jest przedmiotem dyskusyi, aczkolwiek dziwném wydawać się może, żeby mogła być przedmiotem roztrząsań kwestyja przesądzona i rozstrzygnięta już oddawna; ale ludzie są ludźmi: pomimo przepisów religijnych, pomimo znanych i uznanych praw higieny, gwałcą święta i w gorączkowej pogoni za groszem zdają się zapominać o najelementarniejszych zasadach religii i dobrze zrozumianego własnego interesu. Zapominają o tém, że jeden dzień wypoczynku, po sześciu dniach pracy, jest dla człowieka niezbędny, że bezustanne zatrudnienie wyczerpuje siły przedwcześnie i jest nadużyciem, które prędzéj, czy poźniéj trzeba kosztem zdrowia opłacić. W wielkich miastach w święta bywa ruch większy aniżeli w dzień powszedni: w małych miasteczkach i osadach odbywają się targi w najlepsze; a nawet włościanie po wsiach, ten żywioł najbardziéj może religijny i najbardziéj konserwatywny, zapominają już o trzeciém przykazaniu Bożém i aczkolwiek nie pracują w polu, jednak wożą produkta na sprzedaż do miasta, podejmują się w święta dostaw, lub zarabiają furmankami. O fabrykach nie ma co mówić; w tych zwłaszcza, gdy obstalunków jest więcéj, nie znają świąt wcale, robotnik odpoczywa tylko w nocy i to nie codzień; dla siebie, dla zaspokojenia moralnych i duchownych potrzeb czasu nie ma.

W miastach, gdzie sklepy, z mocy przepisów policyjnych, podczas nabożeństwa niedzielnego zamykane bywają, sprzedaż odbywa się w najlepsze, z tą

tylko różnicą, że kupujący nie wchodzą frontowemi drzwiami, lecz przez sienie, lub podwórka. Prym w takiem handlowaniu bezprawnem trzymają żydzi, którzy własne szabasy i święta z drobiazgową, pedantyczną nawet obchodzą skrupulatnością.

Rozumiemy doskonale, że są pewne rodzaje pracy, w których przerwy być nie może: drogi żelazne, telegraf, poczta funkcyjonować muszą codziennie, w wielkich piecach i hutach ogień ani na chwilę wygasnąć nie może; apteka musi być ciągle otwarta, również jak lekarz i felczer na każde zapotrzebowanie być gotów; sklep, w którym sprzedają artykuły spożywcze, przerwać swoich czynności, przynajmniej w pewnych, oznaczonych godzinach, nie może. To zrozumieć i wyrozumieć trzeba i w tym względzie nawet Kościół zwyczaj ten toleruje, nie uwalniając jednak pracowników od wykonywania w te dni powinności religijnych. Zresztą tam, gdzie, dla powodów istotnie ważnych, praca przerwana być nie może, pracownicy mogą się zmieniać, oddawać się zajęciom przez pół dnia świątecznego, lub też pracować co drugie święto. W każdym razie praca, o jakiej mowa, wynika z konieczności; ale jaka konieczność każe otwierać w święta sklepy, jaka konieczność każe uskuteczniać wypłaty tygodniowe robotnikom wiejskim w niedzielę, lub też prowadzić różne handle i zawierać tranzakcyje? Nikomu nie przyjdzie do głowy pojechać do miasteczka za interesem w sobotę, gdyż jest święto żydowskie, a żyd o interesach w święto nie rozmawia; ale pojechać do żyda w nasze święto, robić z nim układy i targować się, to rzecz zwyczajna, bo „w święto jest czas". Zapewne, jest czas, ale na odpoczynek, nie na handle.

Dla marnego grosza ludzie dziczeją, zaniedbują obowiązków religijnych, nie mają czasu na zasilenie umysłu, przeczytanie książki, odpoczynek, przepędzenia czasu w gronie rodziny; dla tejże przyczyny

włościanin, zamiast pójść do kościoła, dać wypoczynek sobie i sprzężajowi, wozi ciężary, furmani i rozpaja się.

Anglicy, naród stojący na tak wysokim stopniu cywilizacyi, obchodzą niedzielę bardzo skrupulatnie. Wszelki ruch, wszelka praca, o ile nie jest usprawiedliwiona koniecznością bezwarunkową, ustaje: wszyscy przepędzają czas w kościołach. a następnie w domach. Niedziela tak jest szanowana, że kiedy książę Walii znajdował się w Paryżu i zapraszano go, aby zwiedził w niedzielę wystawę, telegraficznie prosił królowéj o pozwolenie i... pozwolenia tego nie dostał. Piszący te słowa znał kilku Anglików, posiadających u nas majątki, lub trzymających je w dzierżawie. U nich służba od wszelkich zajęć w niedziele była wolna, tyle, że inwentarz żywy nakarmiono i napojono. Nie używano koni w święto, nie jeżdżono nigdzie. Niedziela u nich była dniem bezwzględnego wypoczynku.

U nas na nieposzanowanie świąt wpływa bardzo tylowieczne sąsiedztwo i stosunek z żydami. Ci, po swojém święcie, które bardzo ściśle obserwują, spragnieni zarobku, pragną w niedzielę odbić czas stracony i rzucają się całą gromadą na targi, ciągną do sklepów, zachęcają, namawiają do kupna. Gdyby w społeczeństwie naszém były gruntowniej i głębiej zakorzenione zasady religijne, żydzi nie mieliby po co sklepów w niedzielę otwierać, lecz że, niestety, jest przeciwnie, przeto handlują jak na jarmarku, a za ich przykładem i kupcy chrześcijańscy, z powodow konkurencyjnych, kramarzą pokryjomu i kupujących bocznémi drzwiami do sklepów wpuszczają. Aby temu złemu zaradzić, potrzebny jest współudział inteligientniejszéj, lepszéj cząstki społeczeństwa, trzeba dać przykład uboższym duchem i mniej oświeconym, nie gwałcić święta. nie kupować w niedzielę. Kupcy chrześcijańscy nie powinni sklepów w święta otwie-

rać, lecz sobie i pracownikom odpoczynek zrobić; toż samo winni uczynić wszyscy przemysłowcy, przedsiębiorcy i fabrykanci, których do prowadzenia robót w święto nieunikniona konieczność nie zmusza; należy się też starać o zakazanie targów w dni niedzielne na prowincyi, o dopilnowanie żydów, aby sklepów w te dni nie otwierali, a w takim razie może doczekamy się nareszcie, że niedziela będzie istotnie niedzielą, dniem wytchnienia i spoczynku, który z praw Bożych i ludzkich słusznie się człowiekowi należy."

Dobrze uczynił „Wiek", że zwrócił uwagę swych czytelników, pomiędzy innemi, i na niewłaściwość uskuteczniania „wypłat tygodniowych robotnikom wiejskim w niedzielę". Kto zna wieś, ten wie dobrze o tym niestosownym zwyczaju odkładania wypłat robotnikom wiejskim na niedziele, trzymania ludzi przed kancelaryją gospodarczą całemi godzinami, nieraz prawie do południa. Wszak nawet wielkie fabryki, zatrudniające tysiące ludzi, umieją uskutecznić tę czynność bez straty czasu w dni sobotnie; dlaczegóżby więc gospodarze nie mogli załatwić jej również bez straty czasu, tak drogiego w ogóle dla człowieka, a szczególniej w dni świąteczne, przeznaczone dla spełnienia obowiązków religijnych?

---

2. Ks. Biskup Janiszewski.

Dnia 11 z. m. umarł nagle ks. Jan Janiszewski, Biskup eleuzyński, były oficyjał i sufragan archidyjecezyi poznańskiej. Urodził się dnia 27 stycznia 1818 r. na kapłana wyświęcony został 1844 r. Przez pewien czas był wikaryjuszem w Trzemesznie i nauczycielem religii przy gimnazyjum tamecznem. W r.

1846 powołany został na profesora teologii do seminaryjum duchownego w Poznaniu, którego regiensem został po roku 1848. W r. 1855 przeniósł się na probostwo w Kościelcu. Po śmierci arcybiskupa ks. Leona Przyłuskiego powołał go ks. Brzeziński, administrator dyjecezyi poznańskiej, na swego przybocznego radzcę. Ks. Arcybiskup Ledóchowski mianował go w r. 1866 oficyjałem poznańskim, w kilka miesięcy później kanonikiem metropolitalnym. Dnia 26 czerwca 1871 prekonizowany został tytul. Biskupem Eleuzyny i suffraganem poznańskim. W czasie walki kulturnej zostaje asystentem tronu pap. i otrzymuje tytuł hrab. rzymskiego. Za wierność swą dla Kościoła odsiaduje długie więzienie w Koźminie i Gnieznie. Po objęciu rządów przez ś. p. ks. Arcyb. Dindera, powrócił z Krakowa, gdzie kilka lat po swem wypuszczeniu z więzienia przebywał. Rząd go jednak nie przywrócił do urzędu jako kanonika i sufragana, pozwolił mu jednak przebywać w dyjecezyi, z zastrzeżeniem, że nie będzie sprawował żadnych funkcyj biskupich. Pensyją płaciła mu ambasada Schloezera w Rzymie, przez nuncyusza wiedeńskiego. Zmarły Biskup pracował także dużo na niwie literackiej. Już około r. 1845 pisywał do „Przeglądu Poznańskiego". Od r. 1846 do 1852 wydawał wspólnie z ks. kanon. Jubczyńskim „Gazetę kościelną". Przebywając na banicyi i po powrocie do Gniezna pisywał stale do wychodzącej w Warszawie „Encyklopedyi kościelnej". Znaczną liczbę artykułów jego znaleźć można w „Przeglądzie polskim" i „Przeglądzie powszechnym". Obszerniejsze dzieła ogłoszone drukiem są: 1. Bezżeństwo kapłańskie w kościele katol. Część I. Gniezno 1860, — Część II. Gniezno, 1876. 2. Obecne prześladowanie religii katolickiej w Prusach. Kraków 1876. Praca ta umieszczona była w „Przegl. polskim". Dzieło to przetłómaczone zostało na język francuski. We Lwowie wyszło w r. 1876:

„Dwadzieścia mów i kazań przygodnych“. Ostatniém jego dziełem, wydanym przed rokiem zaledwie było: „Kościół i państwo“. *Requiescat in pace!*

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujace się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1) **Nowe czytania majowe o znakomitszych św. czcicielach N. Maryi Panny,** zebrał ks. Józef Krukowski Ś. T. D. Proboszcz kościoła św. Floryana. Kraków 1892. 40 ct.

2) **Żywot św. Dominika i obraz historyczny Zakonu braci kaznodziejów,** przełożył z angielskiego na język francuski A. H. Chivat, kapłan III. Zakonu św. Dominika. Tłomaczeniem na język polski zajmował się i wydał staraniem swojém W. O. Wincenty Marya Podlewski, Przeor O.O. Dominikanów, Kraków 1891 w 8-ce str. 495. Złr. 1·50.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 9 stycznia 1892 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnéj.

L. 109.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Kraków, dnia 9 stycznia 1892 r.

† *A. Kard. Dunajewski.*

OGŁOSZENIA.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Listopad.

1. Wszyscy Święci.
2. Dzień zaduszny.
3. Św. Malachijasz b. w.
4. Św. Karol Boromeusz Kard. w. i bł. Helena Enselmini p. II. Z.
5. Bł. Rajner w. I. Z.
6. Bł. Felicyjana Meda. p. . Z.
7. Bł. Bernardyn z Fossa w' II. Z.
8. Bł. Jan Duns Scot w. I. Z.
9. Opieki N. M. P. i św. Teodor m.
10. Św. Andrzej z Avellino w.
11. Św. Marcin b. w.
12. Św. Dydak w. I. Z. i bł. Jan de la Paia w. . Z.
13. Św. Homobon w.
14. Bł. Gabryjel Feretti w. I. Z.
15. Św. Giertruda p.
16. Św. Agnieszka z Assyżu p. . Z. i św. Stanisław Kostka w.
17. Bł. Salomea p. II. Z.
18. Poświecenie kościoła św Piotra w Rzymie.
19. Św. Elżbieta wd. . Z.
20. Św. Feliks de Valois w.
21. Ofiarowanie N. M. P.
22. Św. Cecylija p. m.
23. ŚŚ. Klemens p. i Felicyta m.m. oraz bł. Witold w. . Z.
24. Św. Jan od Krzyża w.
25. Św. Katarzyna p. m. i bł. Elżbieta ze Szwabii p. III. Z.
26. Św. Leonard z Portu Maurycego w. I. Z.
27. Bł. Delfina de Glandeves p. III. Z. i bł. Rajmund z Lulle m. III. Z.
28. Św. Jakób z Marchii w. I. Z.
29. Wszyscy S. S. Familii Serafickiej.
30. Św. Andrzej ap.